

# N<sup>RO</sup> 2

# ROZMAITOSCI

# WARSZAWSKIE.

Utile. Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

*w Niedzielę d. 20 Stycznia 1828 r.*

I.

JAXA z MIECHOWA

XIĄŻĘ SERBII.

*(Ciąg dalszy.)*

Dwie połączone chorągwie, jedna z Polaków i Czechów, druga z Krzyżaków złożona, iechały tymczasem drogą wiodącą ku obozowi Saracenów. Wesoło powiewały ich proporce, groźno szumiały skrzydła rycerzy polskich, a białe płaszcze Templaryuszów dumnie za nimi wzdymały się w powietrzu. Zdawało się z początku, że iazda była daremną i że już Saraceni uciekli, albowiem, iak daleko oko sięgało, aż ku okolicznym góróm, nie zgoła widać nie było; dopiero, gdy rycerze krzyżowi z pagórka ku dolinom się spuszczały, wyrzeli z daleka Saraceni uciekających pędem wiatru. Skupieni uciekali razem; ich zielone płaszcze i białe turbany tylko migwały się przed oczyma, a ręczęść ich arabskich koni, ledwo ziemi dostępujących, wróżyła im pewną ucieczkę. Lecz i Krzyżacy lecieli szybko na swoich, lubo cięższych rumakach; zdawało się, że burza unosi ich na swoich ramionach, że wichur ich koniom, pokrytym ociężałém żelazem,

skrzydeł pożyczyl. Atoli co za odmiana! wkrótce! Im dziełniéy pędzą rycerze krzyżowi, tym wolniejszym krokiem uciekają Saraceni i tym bardziéy skupiają się z sobą. Nareszcie, iak gdyby im już zupełnie zbywało na siłach; zwracają się ku Chrześcianóm, stają do obrony i dobywają swoich damasceńskich szabel.

Uderzają na nich Krzyżowcy; Saraceni wydatą okrzyk przeraźliwy i tłumnie odpierają natarcie pierwszych, przeszkadzając, by się w ich środek nie wdarli. Jednak ciężkie rycerzy krzyżowych oręża przełamały lekko zbrojne, lubo liczniejsze Saracenów szeregi, i dostały się w sam środek roty nieprzyacielskiéy.— Jaxa był na czele rycerstwa w środek Saracenów wpadaiącego, i uyrzał w nim tłum niewiast krzyczących z trwogi i około jednéy skupionych. Teraz dopiero dymyślał się przyczyny, dla czego Saraceni, mający takich jeźdźców w swém gronie, zwyczajem swoim uciekać nie mogli.

Komtur de Villeroy rozpędziwszy i pobijwszy Saracenów, zbliżył się ku Jaxie z Miechowa, ieszcze zatopionemu w widoku piękney Saraceni, którą służebnie otoczona, dostała mu się w niewolę.

Piękna dziewica, której twarzy białosc nie ulegała niszcącym w tych stronach promieniom słońca, zdawała się wdziękiem swoim uprzyemniać tę całą rozległą puszcę i miałaby prawowierny czciciel Mekki, że to jedna z oblubienic Proroka zesłana z siódmego nieba ku obronie prawowiernych i krucyatami zachwianego Izlamizmu. Włosy iey ciemne po białej spadające szyi, tak wydawały się, jak czarne buki na śnieżnych szczytach Libanu, a oczy iey modre, będące odcieniem pięknej iey duszy, taką lubością napawały, jak widok cienistego drzewa w puszczy upałem rozgorzałej.

— Przebóg! nie zła zdobycz, zawołał Komtur, widzę tu kilkanaście dziewic, a wszystkie ładne, jak niebo ich oczyszny.

— Nie spodziewałem się tego, z usmiechem odpowiedział Jaxa, że Komtur Templaryuszów, ów surowy przyganiacz miłości, zna się także na powabach dziewczyczych.

— Żart na stronę, rzekł zarumieniony de Villeroi; przystąpmy raczój do rzeczy ważniejszej, to jest: do działu niewolnicami. Ta, mówił dalej, wskazując na Panią tego grona kobiet i naypięknieszą, ta będzie moją, biorę ją sobie.

Dziewica musiała zrozumieć słowa Komtura, lub domyśleć się ich znaczenia, albowiem poyrzała na Jaxę wzrokiem litości wzywającym, jak gdyby prosić go chciała, by ją od tego rycerza uwolnił.

Zrozumiał Jaxa milczącą dziewczicy moję i rzekł obracając się do Komtura: — Tę nie weźmiesz rycerzu, ja już ją dla siebie przeznaczyłem. Wybór z reszty dziewczic, zostawiam ci do woli.

— Kiedy ja właśnie tę tylko chciałem; tę, nie innę, i spodziewam się, że

do wyboru mamy tu obaj równe prawo.

— Dla tego też ja pierwój wybrałem.

— Orężem tylko chyba wydrzeć mi ją zdołasz; poprzysięgam w obliczu wojska, że nie oddam iey dobrowolnie.— To mówiąc Komtur, do koła iskrzącemi się z gniewu miotał oczyma; przyskoczył do dziewczicy, ujął ją za rękę, a drugą dobywszy oręża, wołał na swoich Templaryuszów: Bracia! Towarzysze! wy mnie nie opuście, krwawo pomściecie się zniewagi, okazanej wodzowi waszemu przez iednego Sarmatę, przez barbarzyńcę, który przybył tu z lasów niedźwiedzich, i mnie! mnie rycerzowi kościola, wodzowi Templaryuszów, chce wydrzeć słusznie należąca się zdobycz?

Na te wyrazy Komtura, poruszyli się Templaryusze, dobyli orężów i okazali chęć bronienia honoru swojego wodza. Hufiec Jaxy nie był także nieczynnym, otoczył Xięcia i okazał równie, że chce zbrono sprawę iego popierać. Tak więc oba wojska Chrześcianańskie, dotąd wspólnie działające, w postawie nieprzyjacielskiej, stanęły naprzeciw siebie i ledwie że za iedną dziewięć nie płynęła krew chrześcijańska.

Niespodziewany ten obrot rzeczy, zmieształ pokoiu pragnącego Jaxę, a chcąc honor rycerzy krzyżowych ocalić, wołał głosem poiednawczym: Rycerze! po co tak groźne spoyrzienia rzucacie na waszych przyjaciół i sprzymierzeńców! — W obliczu niewiernych, nie dawajcie zgorszenia niezgodą chrześcijańską. Schowajcie broń, nie zniósłbym tego, ażeby iedna kropla krwi, większej ofiary godna, w tak małej płynęła sprawie. Gdy, rycerze, iedność i zgoda, będą hasłem naszym, wkrótce stopa Saracenów nie zostanie na ziemi świętej. Tam użyjcie

broni, tam, ale nie tutaj na braci waszych.

— Ha! tchórz, poznaię cię teraz, krzyknął Komtur; pod maską wymowy ukrywasz boiaźń twoję.

— Nikt mi jeszcze boiaźni nie zarzucał bezkarnie, odpowiedział z gniewem wódz Krakowiaków, i ty tego nie potrafiż Komturze. Okoliczność ta, komu dziewczica ma przynależć, jest naszą własną; sami więc, nie mieszając wojsk naszych, własnemi ją orężami rozstrzygniemy. — Jestem gotów rycerzu de Villeroi pokazać ci, iak tchórz się bię.

Rozstąpiły się wojska dalej jeszcze, zrobiono koło dla walczących, i lubo nienychętniey, stanął iednak Komtur do walki.

— Kto zwycięży, do tego dziewczica należeć będzie, zawołał Jaxa, a teźaz w imię Boskie! Rzekł i udzielił na Komtura.

Razy ięgo były powolne, atoli dobrze wymierzone, a im więcej zapalał się Komtur, tym Jaxa powolniejszym się stawał. Zapalem osłabiony de Villeroi, iuż ustawał na siłach, gdy Jaxa wtedy właśnie cięćka swoje pomnażając, wytrącił zmordowanemu Komturuwi oręż z ręki, i na znak zgody podał mu prawicę swoją. Teraz zgoda z nami, rzekł do wodza Templaryuszów; uważymy tę walkę, iak gdyby nic nie zaszło między nami i bądźmi przyjaciółmi iak dawniey. Komtur odwrócił się od Jaxy na te ięgo wyrazy, nie podał ręki, zatrąbił na swoich i odjechał z Templaryuszami, zostawiając Sarmacie i plac boiu i piękną branke. Pędził iednak w środku rotę swoją i wielu poymanych Saracenów, kobiety Jaxie zostawiwszy.

Saracenka ze służebnicami swoimi, oczekiwała ze drżeniem końca toczonęj o nią bitwy, lecz cieszyło ją to poniekkąd, że dostała się Jaxie; tak wstret iakowys czuła do wodza Templaryuszów.

Jeszcze była w oczekiwaniu, co się z nią dalej stanie, gdy Jaxa zbliża się ku niej i patrzy na nią z wyrazem wewnętrznyj pocięchy będącęj pięknego czynu owocem.

— Jestem niewolnicą twoją Panie, rzekła Saracenka ięzykiem Franków: po dwakroć Panem osoby moięj zostałeś. I zsiadając z rumaka, rzuciła się do nóg Sarmacie: — Przyym więc Panie od niewolnicy twoięj hołd uległości, rzekła głosem dźwięcznym iak arfa Eola i z głową ku ziemi spuszczoną, wyroku oczekiwała.

Jaxa pełen rycerskięj zalotności, pełen uszanowania dla płci pięknyj, będącego wtedy nayszlachetniejszym przymiotem rycerza, z uymniącą grzecznością podniósł Saracenkę z ziemi.

— Nie iesteś Pani niewolnicą moją, rzekł głosem łagodnym. Jaxa z kobietami nie walczy; iesteś wolną Pani i iedź dokąd podróż twoięj przedsięwzięłaś.

— Jaktó, wspaniałomyślny mężu, z podziwieniem zawołała dziewczica, czynisz mnie wolną nie pytając się kto iestem i nie żądając za wolność moięj okupu?

— Zawstydzasz mię Pani, odpowiedział Miechowczyk, nie pozwolę przybytem walczyć w te dalekie strony z moięj zimnyj oyczyzny. Z resztą kto iesteś nie potrzebuę wiedzieć; dosyć, że do tęj płci należysz, której obrona iest najpiękniejszą powinnością rycerza, a na której honor przysięga.

To mówiąc wsadził Saracenkę na konia i roziechali się, ona ku obozowi Saracenów, on zaś z hucem rączych Krakowiaków i Czechów ku obozowi Chrześcian. Błogosławieństwo dziewczicy towarzyszyło mu w podróży.

Powróciwszy wojska krzyżowe do obozu, udały się na spoczynek; ieden Villeroi nie spoczywał i widziano go, iak odwiedzał namioty wodzów. Tym razem

nie sam zapach wina cypryjskiego kierował krokami jego to do namiotu Biskupa in partibus, to do Xięcia Lotaryńskiego, lecz ważniejsza iakaś wzywała go sprawa, co znać było po jego zmarszczonem czole i szyerskim uśmiechu malującym się na obliczu jego. Zawinięty w płaszcz swój biały przechadzał się po obozie, iak złowieszce widmo starożytnych. Zaszło słońce, wieczór rozpostarł cienie po zarysach dalekiego Libanu, a księżyc czarnemi często osłaniany obłokami, słabe tylko rzucał światło na tłumy zbrojnych w obozie uspionych żołdaków. Jaxa odpoczywał w namiocie swoim, rozciągnięty na łożu polowem, przykrytem skórą niedźwiedzią. Przed nim na próżney beczce do góry dnem postawionéj i purpurowem okrytéj suknem, stała lampa nalana oliwą Prowancyi i bladawam światłem napełniata obwód namiotu. Pargaminowy, w cielejącą skórę oprawny i srebrem obkładany duży rękopism, zawierający legendy, leżał rozarty przed Jaxą, lecz widać było, że nie nappilniéy czytał go wódz Krakowiaków; częścicéy albowiem poglądał na na giermka broń czyszczącego, niżli na wykręcane gockie litery budującey legandy. Duży pies legawy z kasztanowatą płatką na grzbiecie, spoczywał u nóg Miechowczyka, często uszy nadstawiając, iak gdy słuchał czegoś, to znowu przymilając się Panu.

Raptem zerwał się, wstrząsł mosiężną kółkami opatrzoną obrózką, zaczął szczeleć i leciał obces ku drzwiom namiotu. — Swóy, Wisła! krzyknął ktoś za namiotem drzwi uchylając, lecz głos ten musiał być psu znany, albowiem zaczął ruszać ogonem i wspinać się do wchodzącego. Na szczenie psa sprzął Jaxa ku drzwiom i zerwał się z łoża.

«Xiążę!» zdziwiony zawołał Jaxa «ty-

żeśto Panie u mnie i w tak późnéj dobie!»

«Przychodzę» odpowiedział Henryk Xię Sandomierski «przychodzę przestrzedz cię, byś miał się na ostrożności. Podły Villeroi knuie zdradę przeciw tobie i oskarżył cię przed wodzami woyska chrześcijańskiego, żeś córkę Sultana Saladyna puścił na wolność, mogąc korzystać z tak znakomitéy zdobyczy.»

«Nie wiedziałem, że to była córka Saladyna «odpart Jaxa, «lecz domyślałem się, co Komtura rozgniewało na mnie; w obliczu woyska wytrąciłem mu broń z ręki i to go rozjątrza.»

«Masz jutro» mówił Xiążę Henryk, «stawić się dla usprawiedliwienia się przed sądem wodzów; lecz nie lękaj się niczego i ia tam zasiadam, potrafię cię bronić, choćby orężem nawet. Biorąc cię na tę wyprawę z sobą, przyrzekłem oycu twojemu, że będę tu drugim oycem twoim, Odrowążównie, kochance twoiey obiecałem, że w każdym razie bronić cię będę i dotrzymam słowa moiego.»

Milczeniem, ale tém wymowniéy podziękował Jaxa Xięciu Henrykowi za udział w sprawie jego okazany i czule ścisnął go za rękę. „A więc do zobaczenia się“ zawołał wódz Sarmatów odchodząc z namiotu, gdy go Jaxa z lampą aż do drzwi odprowadził. Wracając rzekł do siebie, poyrzawszy na oręż przy łożu stojący: „W tobie pokładam nadzieję, ty ocalisz honor Sarmaty!“

Nazajutrz zaraz po mszy przybył Herold Xięcia Lotaryńskiego, zapraszając Jaxa do grona wodzów. przybył Jaxa do namiotu Xięcia i zastał tam wszystkich już zgromadzonych, gdzie według starszyństwa rodu pierwsze miejsce Xiążę Lotaryński zajmował. Po

prawéy iego ręce siedział Biskup Tebański, po lewéy Xiążę Henryk Sandomierski, obok niego Komtur Templaryuszów.

— Oskarżają cię Xiążę, rzekł do Jaxy wódz Francuzów, iż puścisz na wolność córkę Saladyna, głównego nieprzyjaciela chrześcijaństwa.

— Kto mnie śmie oskarżać? zapytał się Miechowczyk.

— Ja! odpowiedział Komtur zerwawszy się z miejsca, ja, wódz Templaryuszów, Komtur Jerozolimski, Karol Rudolf Maxymilian, Kawaler de Villeroy.

— Nie przybyłem walczyć tu z kobietami zawołał Jaxa z pogardą na Komtura poglądając, dla tego żadney kobiety w nie wolą brać nie myślę. W bitwie dotrzymam kroku każdemu nieprzyjacielowi, lecz walką oniewolnicę nie hańbiłbym moiego oręźza. Zresztą znajduję się tu dobrowolnie, i dobrowolnie odjechać stąd mogę, gdyby mi się podobało. Wolnie zrodzony u podnoża Karpatów na brzegu zbożopławney Wisły, w Bogu tylko i Monarsze moim uznaię zwierzchnika i w zastępcy iego a na tém miejscu w Henryku Xięciu Sandomierskiem. Lecz dobréy rady nigdy nie odrzucałem, nigdy nie wyłamywałem się z pod praw karności woyskowej i staię chęnie na wezwanie szanownego zgromadzenia. ieżliż zbłądził czyn rycerski wykonywając i z pod władzy Komtura wrywiając słabą dziewicę, wodzowie, wydaycie wyrok na mnie. Mam czyste sumienie i nie drżę.

Szmer powstał w zgromadzeniu, każdy z wodzów pomyslawszy cokolwiek rzucił galkę w czarną marmurową urnę. Gdy galki zurny dobyto, więcéy pokazało się białych, i większością głosów uznano Jaxę ni cwinnym. Po obwieszczeniu pomyslnego

wyroku zawołał tenże: »Jeżeliś wyrokiem sądu tego nie zadowolony Komturze, oto rękawica moja, podeym ją i iak rycerzowi przystoi, w orężu szukay zemsty. Zemsta taka jest naygodniejszą prawego męża.»

Chciał Komtur podnieść rękawicę, lecz wodzowie wdali się w tę sprawę i pogodzili zwaśnionych. Jaxa z Komturem musieli uściskać się w obliczu nalegających wodzów, lecz gdy uścisk pierwszego był szczery, drugiego tak obłudny, iak Judasza, który Zbawiciela uściskał.

(*Dołożenie nastąpi.*)

## II.

### PODRÓŻ DO NEAPOLU.

*Neapol, w Październiku 1827.*

Nakoniec stanąłem u kresu moiey podróży, wdziałem te miasta, które na wieki używać będą swéy pogrobowey sławy, lecz nie obawiajcie się moiego zapału, nie będę wzywać ni Greków ni Rzymian; powiem tylko słów kilka o przeciwnościach na iakie jest wystawiony miłośnik sztuk pięknych, ieżli chce zwiedzić zwaliska Pompeianum i Herkulanum.

Gdy przybyłem do Neapolu udałem się do naszego posła, prosząc go aby mi wyiednał pozwolenie zwiedzenia odkopywań, był tak grzeczny, że natychmiast napisał do Margrabiiego Ruffo, urzędnika dworu Królewskiego; pierwszy list był bezskutecznym, drugi lepiéy się powiódł, iednakowoż czekałem na tę odpowiedź dni piętnaście; a przez ten czas nie pozwolono mi przerysować żadnego przedmiotu z muzeum nazwanego Studii publici, zawierającego w sobie bronzę i pyszne marmury wydobyte z Herkulanum. Nakoniec otworzono mi bramy Pompei i z olówkiem wręku przez 3 dni przebiega-

tem to miasto, przepędzając każdą noc w obozowisku del Lapillo, oddzielonej od zwalisk w górzem popiołu.

Wchodzi się do Pompei przez plac czyli targ zwykle nazywany kwaterą żołnierzy; wokoło tego placu jest świątynia Herkulesa, dwa teatry, szkoły i świątynie Izydy i Eskulapa; z tamąd prowadzi ulica do Forum otoczonego mnóstwem gmachów, na wschód stoją trzy pałace, które były zapewne mieszkaniem urzędników, na zachód jest świątynia Wenery i spichlerze publiczne jeszcze zupełnie nie odkryte, na północ jest świątynia Jowisza, na zachód wznosi się Pantheon świeżo odkopany z pod lawy i świątynia Merkurego. Między Pantheonem i świątynią Jowisza jest ulica prowadząca do Herkulanum. Wszystkie te gmachy i domy prywatnych nie mają dachów; domyśla się że po zalaniu lawą, wielu mieszkańców miasta ratowało się ucieczką przez wierzchy domów i że sami kopali chcąc wydobyć kosztowniejsze sprzęty.

Ulice Pompeianum brukowane lawą, szerokie na dwanaście lub piętnaście stóp, mają trotuary, lecz tak wąskie, że dwie osoby razem iść nie mogą, widać jeszcze ślady kół na drogach przeznaczonych dla powozów. Ulica prowadząca do Herkulanum jest szerszą od innych, ma dwadzieścia trzy stóp szerokości, a trotuary szerokie są na pięć stóp. Domy są wszystkie stawiane podług jednego planu; wchód jest przez jeden wielki pokój do kilku innych będących w około niego, te domy są tylko o jednym piętrem wysokie na ośm lub piętnaście stóp. Mury otaczające miasto są wyższe i mają obwód 1500 sążni.

Naywiększa część wykopów Pompeia-

num nosi sławne imiona z czasów teraźniejszych, jest to niejakim hołdem dla dostojnych podróżnych przed którym stosownie do ich stopnia odkrywają nowe części zwalisk. Pospolici zaś miłośnicy sztuk nie tylko że nie mogą widzieć wszystkich skarbów miasta Rzymskiego, lecz muszą jeszcze zależeć od łaski custodiów czyli dozorców, miejsca najeńkawsze zwykle są zamknięte na klucz i jedynie za hojną opłatą można się do nich dostać. Zresztą architektura gmachów Pompeianum nie jest w stylu zupełnie czystym, jest w smaku Rzymskim, malowania i stukaterye będące dziełem greckich artystów, odznaczają się wyobraźnią i wytwornością. Bardzo wiele z nich przerysowałem, lecz ponieważ musiałem poprzestać na kopiowaniu przedmiotów już widzianych i znanych, przeto w moim zbiorze nie się nowego nie znalazłem.

Herkulanum było miasto piękniejsze i większe aniżeli Pompeium, nayglówniejsze bogactwa muzeum Neapolitańskiego i Portici są z niego wydobyte, lecz wielka przeszkoda wstrzymała dalsze odkopywanie; dwa miasta i pałac królewski wznoszą się na lawie pokrywającej Herkulanum, i z wielką ostrożnością muszą wykonywać robotę. Jedną część tylko miasta niższego jest odkrytą. Znalezione w niemy nie wiele sprzętów domowych, lecz za to rzadkie rękopisma; rozwinięwszy ich z wielką trudnością, za ledwo można je przeczytać, tak znacznie je ogień uszkodził. Lecz mimo tego podczas mojego pobytu w Neapolu, doniesiono, że kilka dzieł filozoficznych zupełnie przeczytano, i że wkrótce wyjdą na widok publiczny.

III.  
 PANNA GARNERIN NAPOWIETRZNA  
 ŻEGLARKA.

(Wyciątek z listu w r. 1826 pisanego  
 z Wiednia przez pawnego Niemca.)

Doniosłem ci już o pobycie napowietrzny żeglarki Panny *Garnerin* i obiecałem opisać iéy podróż, skoroby ta nastąpiła, o czém w ten czas jeszcze wątpiono. Odbyla ją istotnie w końcu Sierpnia. Od czasu Pani *Reichard* nic jeszcze podobnego nie widziano w Wiedniu, i nacisk ciekawych tém był większy, iż miała się zgóry za pomocą spadochronu na ziemię spuścić. Nie zbywało na okazałych przygotowaniach, które tém bardziéy ciekawość zaostrzać musiały. Pomiędzy innemi przypominam sobie obraz kolosalny balonu, ozbiony wszystkimi przygotowaniami, na którym oraz zamieszczony był krótki opis życia Panny *Garnerin*. Jest ona Paryżanka; ma lat 30; tak iestem nie grzeczny, iż o tém śmiejem powątpiewać: ale przecieź biograf musiał widzieć iéy metrykę. Dzieckiem jeszcze będąc, dawała już dowody odwagi i przytomności umysłu, uratowała bowiem z płomieni młodszą siostrę swoją. Oba te przymioty skłoniły ją do obrania tak niebezpiecznego powołania, które iaśli się nie mylę rozpoczęła roku 1814 w Paryżu, gdzie ośmieliła się na odbycie pierwszój podróży. Powtórzyła ją następnie 20 razy. i zawsze nader szczęśliwie. Napęnianie balonu na placu fairwerkowym w Praterze, trwało od godziny pierwszój z południa aż do siódmój wieczorem. W tym właśnie czasie uyrzano poruszającą się

nagle olbrzymią machinę, i Panna *Garnerin* wstąpiła w okrągły kwiatami ozdobiony koszyk, który był umocowany pod spodem balonu. Ukoszyka zawieszony był spadochron w kształcie parasola. Obróciła się do koła widzów żeglarka, sznury odcięto i szybkością strzały wzniósł się z nią balon w górę. Powietrze było zupełnie spokojne i po małym zloczeniu wzbiął się balon prostopadle, tak iż ledwie można było już doyrzec żeglarki! — w tém nagle powstał krzyk pomiędzy widzami, chociaż ci już wiedzieli co nastąpić miało: Panna *Garnerin* odwiązała koszyk, w wysokości około 300 sążni, i balon zniknął w mgieniu oka w powietrzu; koszyk zaczął się bujać, zdawał się obracać i chcieć wyrzucić swój ciężar, ale w iednej chwili rozwinął się spadochron, a śmiała dziewica spuściła się iak nayspokojniéy na ziemię. Natychmiast wszyscy rzucili się ku miejscu, na które, iak im się zdawało, żeglarka spaść była winna. Seisk tak był ogromny iż mimowolnie każdy pociągniony był z tłumem; tak to cieszy człowieka powiedzenie się męznego przedsięwzięcia. — Ciśniono się w tłumulcie przez stoły i stoła pobliskich domów gościnnych; nikt nie patrzył na innych, tysiąc rąk wyciągnięto pozdrawiając nadchodzącą, która nakoniec pośród okrzyków przybyła o 200 kroków od placu z którego się puściła; zdawała ona się być nie tak zmieszana lub utrudzona, iak raczój zgrzana i zdyszana od ciśnienia powietrza, mogła jednakże wrócić aż do oycy, i z dziękczynieniem obchodzić pomiędzy winszującemi iéy szczęśliwój podróży widzami. (z Nru 1. Dzien. Kolumb).

IV.

CHORĄGIEW MAHOMETA.

W dziele pod tytułem *Charte Turque*, znajdziemy o téj chorągwi ciekawe szczegóły: jest ona jedyną tylko, która rozwinięta w epocę założenia monarchii, przetrwała wieki, nie dostawszy się nigdy w ręce nieprzyjaciół. Zawsze istniejąca, zawsze straszna, długie epoki czasu widziała; odnowili się już nie raz ludzie, którym obronę iéy powierzano, i chorągiew ta dotąd jeszcze Turków do boju prowadzi. Była ona rodzajem talizmanu, który w ręku Mahometa, Kalifów i Ottomanów do cudów waleczności pobudką się stawał.

Barwa chorągwi Mahometa jest zieloną; ozdobiona jest złotemi frenzlami, lecz tak działaniem czasu strawiona, iż pada się w kawałki. Zawarta jest w 5ciu powłokach axamitnych i atlasowych również zielonych, haftowanych i ozdobionych frenzlami; wszystko zaś spoczywa w skrzyni z drzewa cytrynowego, wybielanéj wewnątrz srebrem i złotem.

Kiedy armia zgromadzi się, Sultan uda się do niéy z Wielkim Wezyrem i Mustym; przynoszą chorągiew Mahometa; naówczas Musty zdeymuje z uszanowaniem i w obecności woyska, wszystkie osłaniające ją powłoki, i pokazuje ją żołnierzom iako przedmiot czci, iako znak opiekuńczy, który ich przodków od zwycięztwa wiódł do zwycięztwa. W pełnéj zapału przemowie opisuje zwycięztwa i tryumfy iakie chorągiew ta odniosła. Woysko, zelektryzowane widokiem iéy, wydaie okrzyki radości, i biegnie do boju iakby po pewne zwycięztwo.

Zgromadzenie wszystkich woysk i rozwinięcie chorągwi téy, odbywa się zwykle w Skutari, albo na równinach Adrianopola. Uroczysty ten obrzęd nigdy zaniedbany nie bywa w woynie z Mocar-

stwami Europejskiemi, a nawet i z Persyą. W domowych tylko woynach nie ma mieysca; co okazuje, że Turcy uważają za taką woynę obecną z Grekami.

(z *Nrupierwszego Dz. Kolomb.*)

V.

Chceszli wiedzieć iak postępuje kobieta, która niekorzysta z dobranego wychowania. Posłuchajcie mnie ia wam powiem.

Ta kobieta jest trzpiotem, roztrzepaną, na nie nieważającą; chodzi z głową do góry, z spoyrzeniem śmiałym. Jeśli iesteś żonaty wcalebyś sobie nie życzył żeby z nią twoia żona przestawała, gdyż otacza ją zawsze mnóstwo młodzieży która iéy swoje hołdy składa.

Mężczyzna nieznaiony, natręt, napotyka ją, zatrzymuje się przed nią i woła; Co za piękna kobieta, co za śliczna figura! — Niezmiernie to ją cieszy; opowiada to spotkanie każdemu kto ją tylko zechce słuchać; nie wie otém lub nie chce wiedzieć iż kobieta chociażby piękną była iak anioł, lecz jeśli skromność cechuje iey obyczaj, nigdy nie słyszy takiego uwielbienia. Jedynie lekkomyślność i zalotność może ściągnąć podobne pochwały czyli raczej zniewagi.

Jdzie na teatr, lecz nie na sztukę; zna wszystkie intryki teatralne i niezmiernie bawi się nimi.

Lornetuje po lożach, po parterze, po krzesłach. Ach otóż jest Pułkownik K... daley adwokat B.... daley stoi Karol, Saint Elme, Derwille: zna wszystkich, z tém iadła obiad, z tamtém spiewała, zna ich gusta, skłonności, długi, przygody, a gdyby spisano to wszystko co mówi, zebrałoby się parę tomów.

Jeśli iest na balu, wszystkich spoyrzenia na siebie zwraca, wszyscy się około niéy gromadzą, i dla tego inne kobiety nie mogą iéy cierpieć. Koniecznie chce się podobać i wszelkich środków używa, lecz próżność nie miłość do niéy sprowadza, i zabierają z nią znaiość bynajmniey iéy nie szacując, a gdy iey młodość zniknie, kto wie czy nią gardzić nie będą.